

Rozdział 9: Gdy wszyscy inni nas mijają

Julmargo: Prawda Trojga

Mateusz Palczewski – www.julmargo.com

Babcia przygotowała nam swoje łóżko w sypialni, a sama położyła się na kanapie.

Leżeliśmy jak za dawnych lat, wszyscy razem. Zaczęłam nucić - najciszej i najdelikatniej jak umiałam:

Chyba można iść już spać

Dziś pewnie nic się nie zdarzy

Chyba już można się położyć

Marzeń na jutro trzeba namarzyć...

Mama śpiewała to po kolei każdemu z nas jak byliśmy mali. Teraz ja chciałam być odpowiedzialna za braci. Na tyle ile umiałam.

Ignacy złapał mnie za rękę i westchnął, spokojnie zasypiając. Z jednej strony miał już dwanaście lat i pokazał w ciągu ostatniej doby na co go stać, a z drugiej zawsze będzie moim małym braciszkiem. Przypomniały mi się te wszystkie wieczory, kiedy mama przychodziła do mnie do pokoju. Ja już leżałam i nie mogłam

się nagadać, a on zawsze wtedy przybiegał. Skakał po łóżku starając się zyskać naszą uwagę, a po chwili kładł się koło mnie i łąpał za rękę jak dziś. Babcia Krysia czasem mówiła "tak tak Julcia, jesteś taką jego drugą mamą". Lubiłam to słyszeć.

Wstaliśmy bardzo wcześnie. Tylko babcia spakowała jakiś mały plecak, my nie mieliśmy nic. Podjechaliśmy pod Ponik wypłacić wszystkie oszczędności i szybko odjechaliśmy. Uznaliśmy, że jeśli jesteśmy śledzeni, to lepiej zostawić trop we Wrocławiu niż gdzieś w trasie. Po 6:15 dojechaliśmy do obwodnicy i ruszyliśmy w stronę Zgorzelca. Użyliśmy starej nawigacji babci Tereski - takiego czarnego prostokątnego ekranu na kabelek, który odświeżał się w żółtym tempie, ale działał! Przed wyjazdem Marmar, jemu tylko znanym sposobem, wgrał najnowsze mapy i udało się wyznaczyć trasę pod Trydent.

- Babciu, a czemu właściwie wróciłaś wczoraj na Widawę - zapytał Gogo - przecież rodzice kazali Ci uciekać, a mówiłaś że mamy im zaufać. Nie mogłaś zostać u babci Krysi?

- Mogłam, Krysia się bardzo martwiła o Was i rodziców. Mówiła też, że mogę zostać jak długo tylko chcę. Tak naprawdę namawiała mnie żebym z nią została, bo nie wiedziała co robić i nie chciała być sama. Dziadek Wiesiu jak wiecie jest teraz na nartach na lodowcu. No ale zostawiłam komórkę na Widawie i chciałam wrócić by tylko ją zabrać. Oczywiście, brzmi to nierozsądnie ale też miałam tej nocy sen ... ten sam co w nocy gdy sprowadziłam się po wojnie do

Wrocławia. Widziałam moją szopę, a nad nią w chmurach zarys trzech armat. Opowiadałam Wam już o tym kiedyś, nie wiem co to znaczy, ale poczułam, że muszę chociaż na chwilę wrócić. No i jak widzicie, był powód... spotkałam Was.

- Nie wiem co byśmy bez Ciebie zrobili, dziękuję, że się wróciłaś - powiedział czule Gogo i wskazał palcem na stację benzynową.

Babcia zjechała, ale nie podjechała bezpośrednio pod dystrybutor tylko stanęła z boku na miejscu parkingowym.

- Marcel podaj mi plecak - powiedziała niemalże z zachwytem i po chwili wygrzebała z niego: ręcznik w kratkę i plastikowy worek z ugotowanymi na twardo jajkami! Zaczęliśmy się wszyscy śmiać i na chwilę poczuliśmy się jak w corocznej drodze na wakacje. To był rytuał - babcia zawsze gotowała na drogę jajka i miała ten niebiesko-biały, mocno wykrochmalony ręcznik. Wyciągnęła jeszcze solniczkę i zaczęliśmy naszą małą ucztę. Wszystko na moment znów było normalne. Jedliśmy w milczeniu, ale każdy uśmiechał się pod nosem.

- Dobra dzieciaki, koniec tego dobrego, podjeżdżamy zatankować. Ja naleję, a Wy chłopcy pójdźcie zapłacić dobrze? Tu macie 200 zł, starczy na cały bak - babcia podała gotówkę Marcelowi i machnęła ręką żeby już szli.

Tereska tankowała, a ja siedziałam w aucie i patrzyłam w kierunku autostrady. Kolejne auta przejeżdżały, ludzie przechodzili koło

naszego Tico i rozmawiali o codziennych sprawach, a dzieci
zwyczajnie bawiły się na małym placu zabaw przy stacji. Dla nich to
był dzień jak każdy inny, a ja czułam się jakby moje dotychczasowe
życie ... gdzieś zniknęło i muszę uciekać przed sama nie wiem
jeszcze kim. To było zupełnie nieznane mi uczucie - jak w jakimś
filmie.

Puk, puk! Ktoś zaczął pukać do okna a ja momentalnie wróciłam
"na ziemię". To niemożliwe, przy drzwiach stali Kasia i Stasiu i
jakby nigdy nic szczerzyli do mnie zęby. Szybko uchyliłam okno.
- A co Wy tu robicie? - z uśmiechem rzuciłam do naszych przyjaciół
jeszcze z czasów przedszkola na Karłowicach!
- A co Ty tu robisz w takim śmiesznym małym aucie? - Kasia ze
Stasiem chichrali się w najlepsze - jest Marcel?
- Poszedł na stację zapłacić, a my ... jedziemy na ferie... na
spóźnione ferie - odpowiedziałam, zastanawiając się na szybko co
mogę powiedzieć, a co trzymać w tajemnicy - a Wy?
- Jedziemy do Bolesła.....

W tym momencie usłyszeliśmy huk i dźwięk tłuczonego szkła.
Wszyscy odwróciliśmy się w stronę stacji, z której wyleciały
wszystkie szyby. Przez główne drzwi wybiegł Marcel, a następnie
Gogo. Chwilę potem, słaniający się na nogach, uzbrojeni agenci
Eterna Corp.

- Uciekamy, szybko! - krzyknęła Babcia i usiadła za kierownicą.
Gdy chłopcy zaczęli wsiadać, ja zauważyłam, że agenci odzyskują
orientację i zaczynają w nas celować. Kasia i Stasiu stali zupełnie

przerażeni między nami a agentami.

- Ratuj ich - krzyknęłam do Ignacego.

Czas się zatrzymał. Wszystko zwolniło, natomiast Gogo przeszedł w tryb walki - każda jego cząstka drżała jakby miał zaraz wybuchnąć.

W ułamku sekundy doskoczył do Kasi i Stasia, złapał ich w pól i odskoczył piętnaście metrów dalej. Ludzie na stacji w panice położyli się tam gdzie wcześniej stali.

- Dwadzieścia tysięcy herców, tunelowo na agentów - krzyknął Marmar.

Otworzyłam usta i wydałam z siebie głuchy dźwięk w kierunku umundurowanych na czarno żołnierzy. Powietrze między nami zaczęło drżeć, a oni uderzeni jakby falą odskoczyli kilka metrów do tyłu.

- Wsiadajcie, natychmiast - zawołałam, ale Ignacy puścił znajomych i pobiegł w przeciwnym kierunku. Doskoczył do agentów, zabrał im broń i z całej siły zamachnął się, rzucając je daleko w las - strzelby poleciały wysoko ponad drzewami.

- Babciu jedź! - Ignacy wskoczył do Tico i odjechaliśmy autostradą A4.

- Nie mamy szans, jest ich w okolicy więcej. Są przed nami po północnej i południowej stronie drogi - widzę ich. Poza tym jedziemy powolnym Tico, a ogłuszeni agenci ze stacji też za nami zaraz ruszą - przeanalizował Marmar, ale ja w tej chwili zwracałam uwagę tylko na najmłodszego brata, który cały tętnił i emanował

energiją. Był jak silny nadajnik, a my skupiliśmy na sobie uwagę całego Eterna corp.

- Julka uspokój go! Natychmiast, za wszelką cenę, a Ty babciu zawracaj - rozkazał natychmiast Marcel i wskazał na najbliższy zjazd.

Zaczęłam śpiewać, najczulej jak umiałam - oddech Gogo zwolnił a jego skóra już nie tętniła.

- Zatrzymaj się - dodał po kilkudziesięciu metrach - musimy szybko zmienić auto. Marcel wysiadł i podbiegł do czarnej Toyoty Rav4.

*/ W rozdziale zacytowano piosenkę Andrzeja Poniedziałskiego -
Chyba już można iść spać /*